

Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta druga po Zielonych świątkach, dnia 12. Października 1845.*

Religia.

Zywot Świętej Teresy.

Święta Teressa urodziła się w Hiszpanii, w mieście Awila, w Kastylii stariej, dnia dwudziestego ósmego Marca, tysięcznego pięćsetnego piętnastego roku. Ojciec jej, Alfons Sanchez de Cepede, był dobrym i pocziwym szlachcicem; matka, Beatryks de Ahumade, również pochodziła z rodu znakomitego. Beatryks była drugą małżonką Alfonsa; z pierwszej żony miał już troje dzieci, z tej zaś dziewięcioro. Wszystkie wychował w prawdziwej pobożności.

Alfons de Cepede, mąż zacny, spokojnie wiodąc żywot cnotliwy, posiadał wybór książek w języku ojczystym, przystępnych do pojęcia różnego wieku i przydatnych do kształcenia zarazem i serca i umysłu. Starał się o danie dobrego przykładu licznej rodzinie, jaką Opatrzność go obdarzyła, i z wielką trafnością wywiązywał się ze wszystkich swych obowiązków, myśląc o nagrodzie, jaką spodziewał się za to otrzymać. Matka Teresy, młoda jeszcze i rzadkiej piękności osoba, cnotliwa, wyłącznie zajmowała się domem, nie dbając o poklaski i pochlebstwa ludzi światowych. Łagodna, pobo-

żna, cierpiąca, z bladym, chorobliwym obliczem, zdawało się, iż przez kilka chwil tylko musi gościć na ziemi i po krótkich cierpieniach dostąpić nieba.

Taką mając matkę Teressa, nie podobna, aby nie miała być jej i co do serca podobną. Już w szóstym roku tak była przejęta uwielbieniem cnót chrześcijańskich i onych zamiłowaniem, iż rzewnie łzy wylewała pod czas czytania Ewangielij lub Żywotów świętych Męczenników, gorącą palając żądzą iść w ich ślady. Słuchać trzeba, jak sama opowiada z prostotą i rozrzewnieniem, owe pierwsze pomysły szlachetnej duszy: „Lubo kochałam bardzo wszystkich moich braci,“ mówi Teressa, „ni byłam od nich szczerze kochana, jednego atoli z nich kochałam więcej nad innych; był prawie równego ze mną wieku. Czytaliśmy razem Żywoty Świętych. Rozmyślając o męczeństwie, wyobrażałam sobie, że wielu z nich cierpiało dla miłości Boga, że nie małym kosztem dokupiło się szczęśliwości wiekuistego znajdowania się przed jego obliczem, i paliło mnie gorące pragnienie, ażeby umrzeć jak oni... Braciszek mój podzielał też same uczucia, naradzaliśmy się z sobą nad środkami zadosyć uczynienia tej żądz. Zdawało nam się

najwłaściwiej iść do Maurów, (*) prosząc jałmużny, i umrzeć z ich rąk. Najtrudniej nam było opuścić rodziców. Ale wiekiusta chwała, albo męki, jakich obraz znajdowaliśmy w naszych księgach, tak mocno uderzały nasz umysł, żeśmy powtarzali wielokroć: „Na zawsze! na zawsze!“ I rzeczywiście uciekli z domu rodzicielskiego, lecz w krótkce znaleziono ich i przyprowadzono do matki. „Gdyśmy ujrzeli,“ mówi dalej Święta, „brat i ja, że niepodobna nam dokonać zamiaru męczeństwa, postanowiliśmy prowadzić żywot pustelniczy i pracowaliśmy nad wystawieniem małych pustelni w ogrodzie. Lecz, że kamienie, któreśmy kładli jeden na drugim, spadały ustawicznie, nie będąc spojonymi, nie mogliśmy zatem przyjść do końca.“

Co za rozrzewniający widok tych dwojga dzieci hiszpańskich w XVI. wieku, pielgrzymujących ku obozowi Maurów, modlących się pospołu, i zachęcających się nawzajem do poniesienia śmierci dla miłości Jezusa Chrystusa; gdy zaś ten ich zamysł do skutku przyjść nie mógł, poświęcających się pustelniczemu żywotowi w ogrodzie swego ojca! Nie jeden zapewne uśmiechnie się z politowaniem i nazwie płochością te osobliwsze zamiary. Lecz ona płochosc dziecica nie jestże wzniosłym instynktem duszy, czującej potrzebę wychwalania Boga, porzucania serc ku niemu? Niech rośnie to dziecie, a zobaczymy, co dalej czynić będzie.

Teressa lat dwanaście zaledwie liczyła, gdy utraciła matkę. Nieszczęście to głębokim smutkiem ją przeniknęło.

(*) Maurowie, naród wyznawający wiarę machometanśką, tę samą co Turcy, główni nieprzyjaciele Chrześcian.

Młodziuchna dziewczeczka łzami zalana upadła przed obrazem Maryi Panny, błagając, aby dla niej miejsce matki zastąpiła. Ta modlitwa w tak ciężkiej chwili, w prostocie duszy zaniesiona, zdawała się jej później jednym z najszcześniejszych w życiu czynów. Nigdy nie powątpiewała, że owa modlitwa, zapewniając dla niej przemożną opiekunkę w niebiesiech, stała się źródłem łask nieprzeliczonych, które dały się jej uczuć w ten czas mianowicie, kiedy omal co niepostradała i niewinności i zamilowania swych obowiązków.

Działo się to niedługo po śmierci jej matki, w czasie przesilenia się, które szczęściem trwało krótko. Teressa wyznaje ze szczerością, iż zasmakowała w czytaniu romansów (*) rycerskich, i że stygnąc wówczas w dobrych i cnotliwych skłonnościach, uczuwała niejakaś czczość w swjej duszy. „Najprzód zrodziło się we mnie,“ mówi ona sama, „upodobanie w strojach, i uczulałam w mém sercu chęć podobania się. Bęce moje i ubiór głowy stały się przedmiotem méj troskliwości; zamilowałam w wonnościach i innych próżnościach, a że bardzo upędzano się za mną, nie zbywało mi na niczem.“ Jedna osoba, z którą Teressa około tego czasu zabrała znajomość, podsycala w niej te nowe szkodliwe skłonności, które posunęły przez chwilę niewinność jej nad brzeg przepaści, z kąd Maryi Panna, czuwająca nad nią, zaraz ją wydzwignęła. Oto są jedyne prawie błędy tej niewiasty, która całe życie przepędzić miała na uważaniu siebie za najniegodniejszą z istot Pańskich i na wylewaniu ustawiczném łez nad swą nieczemnością.

Ojciec, nie będąc bez obawy względem jej cnoty i świętobliwości, oddał ją piętnastoletnią do klasztoru Augustyanek.

(*) Powiastki miłosne.

w Awila. Po kilku dniach nudy, znalazła tam nieco przyjemności i odpoczynku. „Wszystkie zakonnice“, mówi, „zdawały się być zadowolnione ze mnie i okazywały mi wiele przychylności, Bóg mię bowiem obdarzył łaską podobania się osobom, z którymi przestawałam. Daleką na ów czas była odemnie myśl zostania zakonnice, ale znajdowałam przyjemność w towarzystwie tak dobrych panien, te bowiem zalecały się cnotą, pobożnością i porządnym życiem. Zaczynałam wtedy powracać na drogę dobrych uczuć, jakimi Bóg udarował mię od niemowlęstwa, i poznałam, jak wielką jest łaska, skoro nas mieści w dobrém towarzystwie.“

Teressa przepędziła ośmnaście miesięcy w tym klasztorze, i wielkie odniosła korzyści z wybornego w nim wychowania. Za powrotem do ojca, gorąco się modliła, błagając Pana o udzielenie światła potrzebnego do obrania stanu, w którymby mogła służyć mu wiernie. Rozmowy z pobożnym stryjem i innemi osobami cnotliwemi, jako téż czytanie listów Świętego Hieronima, uczyniły tak mocne wrażenie na jej sercu, iż poznała w ów czas więcej, niż kiedykolwiek, całą marność rzeczy ziemskich i znikomość świata. Zostawało wszelako zwalczyć jeszcze dawny wstręt do zakonnego stanu. Nadto wątłe zdrowie, zapowiadało, iż nie potrafi znieść ostrości klasztornego życia. Trzy miesiące upłynęły na wahaniu się. Wreszcie oświadczyła Teressa ojcu zamiar poświęcenia się Bogu. Ale gdy ojciec odmówił pozwolenia, jęła się innego sposobu, dla przyprowadzenia swych zamiarów do skutku. Pewnego dnia o świcie udała się do klasztoru Karmelitanek, prosząc o przyjęcie do Nowicyatu. (*)

(*) Nowicyat jest to pewien przeciąg czasu, w którym wstępujący do zakonu ma się doświadczać, czy zdoła przepisy zachować.

Ten krok wiele kosztował jej sercu; głęboki żal ją przenikał, iż tym postępkiem zasmuci ojca, który ją kochał tak czule. Ale łaska przewyciężyła przyrodzenie, i Teressa wstąpiła do klasztoru i oblekła się w sukienkę zakonną. W téj uroczystej chwili Bóg nawiedził pokorną służebnicę swoją, i aby dać poznać, ile mu jest przyjemną jej ofiara, zlał na jej duszę roskoszną rosę. Wszelkie czynności klasztorne stały się dla niej przyjemnemi; ochoczo i wesoło brała się do każdej, znajdując więcej przyjemności w pracach wykonywanych z posłuszeństwa, niż kiedy jej doświadczała w zaspokajaniu swój próżności. Szczęście jej atoli zachmurzało się niekiedy. Często ją oskarżano o drobne wykroczenia, jakich uniknąć mogła; a te wyrzuty, nie raz powtarzane, dotkliwemi były dla niej; bo gorąco pragnęła zasłużyć na szacunek powszechny. Jej zamilowanie samotności i lez częstokroć wylewanych, obudziło w spółtowarzyszach myśl, że dla niej jest nie miłym obcowanie z niemi. Ale Święta, oddana w zupełności swoim obowiązkom, oplakując jedynie własne błędy, łatwo się pocieszyła z tych pomniejszych przeciwności, dotyczących jej duszę. Cokolwiek zostawało oschłości w tém sercu, to ustąpiło miejsca czułości i zapałowi ustawicznemu; radość jej z dopełnionego rozbratu z światem, jego marnościami i niebezpieczeństwem, tak była żywą, iż o wiele lat później, wspomnienie onę napawało ją podobnym szczęściem i chwałą, jak w pierwszym dniu.

(Dokończenie nastąpi.)

Gospodarstwo rólnicze.

Choroba kartofli i środki zaradcze.

(Dalszy ciąg.)

Czytamy równoczesne ogłoszenie królewskiego ogrodnika, P. Boehle na Vensberg, że podobna zaraza na kartofle pojawiła się już roku 1823. w Holsztyńskiem. Podaje on za przyczynę choroby nie żadne miazma powietrzne, ale nagłe przejście temperatury. W początku Sierpnia bywało, że po wielkich i parnych upałach, na raz z grzmiotem i gradem zimno nastąpiło, i termometer (*) z 28 stopni R. spadł na 12 stopni. Deszcz nagły zbił rolę i z pod takiej skorupy nie mogło wyparować ciepło podskibowe, aby się z zewnętrzną temperaturą postawić w równowadze; udzieliło się więc związanym już kartoflom i wprawilo je w proces gwałtownej fermentacji, co pociągnęło za sobą zepsucie soków i zgniliznę. Tenże sam ogrodnik radzi, aby krzów kartoflanych nie ścinać, ale za to kartofle raz jeszcze obradlić; przy spręczeniu nie sypać ich w doły, ani w sklepy, ale w kopce, przesypując warstwami piasek, aby zgnilizna się nie udzielała; zanim się słomą obłożą, radzi wprzód

obsypać piaskiem, i dopiero na jedno i na drugie kopiec obłożyć darniną.

Przy użyciu tegorocznych, nawet zdrowych kartofli, za pokarm, zaleca największą ostrożność. Dając je ludziom, każe je dobrze zaprawiać solą, cebulą lub czosnkiem, i gotować w parze, nie w wodzie. Dając je bydłu, nie tylko każe dodawać soli hydłczej, lub saletry, ale domieszywać zawsze innej suchej paszy. Inaczej bydło, a mianowicie wieprze, dostają gwałtownego rozwolnienia i zdychają.

Cokolwiek bądź, dochodzą wiadomości ze wszystkich stron, od wschodu i od zachodu, że powszechny będzie niedobór kartofli, czy to, że zaraza na nie padła, czy też, że z powodu mokości na niskich gruntach wygniły. Nie od rzeczy zatem będzie wskazać na środki, któreby możliwemu niedostatkowi kartofli na przyszłą zimę jakokolwiek zapobiedz mogły. Zakazanie, a przynajmniej ograniczenie palenia wódki z kartofli, najwięcej przyczyniłoby się do zagrożenia złemu i poparłoby oraz sprawę wstrzemięźliwości. Lecz to rzeczą jest Rządu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(*) Narzędzie pokazujące, ile stopni ciepła, lub mrozu.

Licytacya dawniejszych książek polskich,

która w Krakowie dnia 15go Sierpnia r. b. miała się rozpocząć, dla zaszyłych przeszkód odłożoną została na

dzień 29^o Grudnia r. b.

Katalogi Nru 4. i 5. są w każdej księgarni do nabycia, przez których zamowy przyjmuje księgarnia *D. E. Friedleina.*